

LL! on tour: Feyenoord - De Graafschap

Wtorek, 1 lutego 2011 r. godz. 16:35

Dzień po meczu Den Haag z Heerenveen udaliśmy się do Rotterdamu. Poza zwiedzaniem miasta, udało się obejrzeć kolejny mecz Eredivisie. Fani Feyenoordu przygotowali na ten dzień oprawę poświęconą zmarłemu kilka dni wcześniej najlepszemu piłkarzowi w swojej historii.

Fotoreportaż z meczu - 52 zdjęcia Bodziacha

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legialive.pl.

22.01.2011: Feyenoord Rotterdam 0-1 De Graafschap (200).

Dzień po meczu Den Haag z Heerenveen rozpoczęliśmy zwiedzanie Hagi. Choć dość intensywne nocne poznawanie uroków miasta sprawiło, że na wstępie mieliśmy małe opóźnienie, reszta dnia upłynęła mniej więcej zgodnie z wcześniejszą rozpiską. Zgodnie z nią około południa udaliśmy się pociągiem do Rotterdamu. Podróż trwała zaledwie 30 minut w komfortowych warunkach. Trzeba przyznać, że holenderskie koleje zrobiły na nas bardzo pozytywne wrażenie. Może nie są najtańsze, ale wszystko funkcjonuje jak w zegarku. Każdy pociąg rusza co do minuty zgodnie z planem i na miejscu jest o czasie. Zakup biletów w automatach ustawionych przy stacjach jest doskonałą alternatywą dla kas biletowych - po pierwsze wejściówki z automatu otrzymuje się szybciej (wystarczy kilkanaście sekund do zakupu biletu), a do tego są tańsze niż w kasie.

W Rotterdamie nie odmówiliśmy sobie możliwości zobaczenia największego w Europie portu morskiego. Później przenieśliśmy się do centrum, a po mocno kalorycznym lokalnym obiedzie ruszyliśmy w stronę stadionu Feyenoordu. Początkowo na mecz z De Graafschap mieliśmy iść wszyscy. W pewnym momencie spożyte browarki albo i inne względy sprawiły, że... wszyscy namawiali mnie, abym odpuścił dzisiejszy mecz i wrócił z resztą do Hagi. Twardo obstawałem przy swoim i ostatecznie stało na tym, że całą grupą udaliśmy się do kas, gdzie miałem kupić bilet (pozostali liczyli chyba, że mi się nie uda ;). Nic podobnego, odpowiednio wcześniej dowiadywałem się mailowo w Feyenoordzie o dostępności biletów i tu w przeciwieństwie do naszego klubu, odpisano mi bardzo grzecznie, szczegółowo, do tego po angielsku i... tego samego dnia. Zresztą o tym, że poziom kultury w Holandii jest znacznie inny niż w Warszawie, przekonaliśmy się przy samym zakupie biletów...

...ale zanim do tego doszło, trzeba było dotrzeć na stadion. Z dworca centralnego pojechaliśmy pociągiem dla kibiców do stacji Rotterdam Stadium. Po wyjściu z pociągu możliwa była tylko jedna droga - prowadząca do bramek przed stadionem. Tam należało okazać bilet kolejowy, aby dostać się już w okolice samego obiektu. Wokół niego znajduje się mnóstwo straganów z pamiątkami, barów z napojami, jedzeniem itp. W jednym miejscu zauważyliśmy spore zbiorowisko - ludzie kładli kwiaty w jednym miejscu. Wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy o co dokładnie chodzi, ale dowiedzieliśmy się na stadionie.

4 stycznia tego roku, kilka dni przed meczem z De Graafschap, zmarł bowiem Coenraad Moulijn, najlepszy piłkarz w historii Feyenoordu (rozegrał w jego barwach 487 meczów). Rzeźba przedstawiająca zawodnika grającego w Feyenoordzie w latach 1955-72 (grał m.in. w meczach przeciwko Legii w półfinale PEMK) stoi przed nowym stadionem. Na pogrzebie Coena nie brakowało kibiców, którzy odpalili race wokół trumny. Przed stadionem zapalono znicze i złożono setki wiązanek. O tym, jak bardzo jest on poważany przez miejscowych kibiców, można było przekonać się tuż przed rozpoczęciem meczu.

W kasie udało mi się dowiedzieć, że najtańsze wejściówki cały czas są dostępne, a pani bileterka po angielsku zachwalała widok z tych miejsc i robiła wszystko, żeby zachęcić do ich kupna (do biletu bezpłatnie dodawany jest program meczowy). Właściwie nie musiała tego robić - byłem zdecydowany już sporo wcześniej i dobrze wiedzieli o tym wszyscy namawiający mnie od rana do zmiany planów ;). Po chwili dwie osoby z naszej ekipy również zdecydowały, że idą na stadion. Pozostali postanowili wrócić do Hagi. W związku z tym czekał ich marsz do kolejnej stacji, bo wejście "pod prąd" na stację Feyenoord Stadium było niemożliwe - czynne były

tylko bramki w jedną stronę.

My tymczasem bez problemu znaleźliśmy nasze wejścia na obiekt. Kontrola osobista była nad wyraz lajtowa. Nikt nawet nie kazał mi otwierać futerału z aparatem, a po wizycie w Hadze miałem pewne obawy czy na de Kuip mnie wpuszczą. Po przekroczeniu bram udaliśmy się do punktów cateringowych. Te były podzielone... hm, no powiedzmy tematycznie. Choć nie tak jak na Łazienkowskiej - po prostu w jednym przygotowywano hot-dogi, w drugim hamburgery, w jeszcze innym frytki z majonezem (Holendrzy zjadają się nimi nie tylko na stadionach). W osobnych namiotach sprzedawano browarki i ten namiot najbardziej przypadł nam do gustu. Okazało się, że do zakupu czegokolwiek na stadionie konieczne są żetony. Te można był zdobyć wymieniając w specjalnych automatach (kilka w każdej części stadionu) gotówkę (przyjmuje banknoty od 10 euro). Po chwili otrzymaliśmy nasze żetony i ustawiliśmy się w kolejce. Ta dzięki takiemu rozwiązaniu (nie wydaje się reszty) szła bardzo sprawnie. Wszystkie dostępne na stadionie produkty można kupić za pół, jeden lub półtora żetonu.

Zanim udaliśmy się na nasze miejsca, warto jeszcze było skorzystać z toalety. Te "właściwe" były zrobione identycznie jak na stadionie Den Haag - różniły się tylko barwami kafelków. Na zewnątrz znajdowało się dodatkowo kilka holenderskich wersji toi-toiów, przy czym każdy z nich mógł, poprzez nietypowe rozwiązanie, "obsłużyć" cztery osoby jednocześnie.

Nasze miejsca na trybunie odnaleźliśmy bez problemu. Trzeba przyznać, że jak na najtańsze miejscówki (23,5 euro), trafiliśmy naprawdę nieźle. Miejsca były tuż przy boisku, tylko z prawej strony oddzielała nas od kolejnego sektora pleksi. To wszystko ze względu na fakt, że znajdował się tam sektor dla kibiców gości. Jako że De Graafschap nie jest zbyt liczną ekipą, wystarczyła im w zupełności górna część sektora, również odgradzona pleksi. Na dole zasiedli natomiast fani gospodarzy. Pomimo fatalnej gry w obecnym sezonie piłkarzy Feyenoordu, kibice nie zawiedli i ponad 51 tysięczny obiekt wypełnił się w 90 procentach. Odnosnie konstrukcji stadionu to jest on dwupoziomowy, a dolne trybuny przypominają nieco... trybuny tymczasowe (rozstawione na specjalnej konstrukcji). Dziwi zadaszenie tylko górnych części trybun oraz jupitery, zamiast oświetlenia montowanego w dachu - trzeba jednak pamiętać, że jest to mocno wysłużony obiekt, który był tylko odnawiany przed kilkunastu laty.

W końcu po rozgrzewce na boisko ponownie wyszli piłkarze obu drużyn i stanęli w kółku. Na trybunach odpalono kilkadziesiąt tysięcy zimnych ogni i kilka rac, a z głośników leciała nastrojowa muzyka. Spiker natomiast wspominał o największym piłkarzu w historii klubu. Po chwili cały stadion zaczął bić brawo, a śpiewając "You'll never walk alone" tuż za bandami reklamowymi odpalono około 40 rac i rozciągnięto sektorówkę poświęconą Coenowi. Na trybunie wywieszono także transparent "Coen Jij Blijft de Grootste". Trzeba przyznać, że efekt był naprawdę niezły, potęgowany jeszcze parominutowymi głośnymi śpiewami całego stadionu. Niestety, w dalszej części meczu nie było już tak dobrze.

Przez większość spotkania nie prowadzono dopingu wcale. Raz na jakiś czas młyn Feyenoordu, zasiadający dla nas po przeciwległej stronie stadionu (również za bramką), intonował pieśni, które robiły nieźle wrażenie. Gospodarze pokazali, że jak chcą to potrafią... jednak tego dnia bardzo rzadko im się chciało. Jeszcze tylko na początku drugiej połowy rozciągnięto sektorówkę pokazaną na początku meczu, tym razem bez pirotechniki. Siedzący nad nami kibice gości przywiezione ze sobą flagi przyczepili plastrami do pleksi. Choć okazji do pokazania się z dobrej strony mieli wiele, to nie wykorzystali ich. Tylko kilka razy zdarzyło się im głośniejszemu śpiewać i trzeba przyznać, że ich pieśni były całkiem melodyjne.

Będąc przy kibicach gości warto wspomnieć o konstrukcji, która znajduje się w kilku miastach. Otóż z dworca kolejowego do wejść przeznaczonych dla przyjezdnych prowadzi wielka "tuba". W ten sposób policja stara się szybko i sprawnie, a co najważniejsze bez kontaktu z gospodarzami, wprowadzić na trybuny przybyłych z innego miasta kibiców. Podobne konstrukcje znajdują się także przy innych holenderskich obiektach.

Piłkarze Feyenoordu zmarnowali w czasie meczu kilka dogodnych sytuacji, a pod koniec spotkania stracili bramkę. Od razu do wyjścia ruszyło kilka tysięcy widzów. Radość zapanowała jedynie w sektorze gości. Gdy sędzia odgwizdał koniec meczu, cały stadion ze wszystkich sił wygwizdał swoich zawodników, którzy w tym sezonie chlubnie nie przynoszą. Dość powiedzieć, że parę dni wcześniej Feyenoord przegrał ze zniechodzoną Ajaxem, a w miniony weekend stracił punkty w Enschede. Zamiast walki o europejskie puchary, do której przez lata przyzwyczail kibiców Feyenoord, tym razem ekipa z portowego miasta musi bronić się przed spadkiem (po 21 kolejkach zajmuje 15. miejsce w tabeli).

Po meczu odczekaliśmy chwilę, aż największe tłumy przetoczą się przez bramki i ruszyliśmy na stację. Także w tę stronę przed wejściem do pociągu sprawdzano bilety kolejowe, a po 10-minutowym oczekiwaniu pociąg ruszył w stronę centrum. Jakies pół

godziny później już byliśmy w Hadze i szykowaliśmy się już na kolejny nocny tour de Hague.

Nawiązując do wielu pytań odnośnie cen, transportu itp. w Holandii, poniżej garść podstawowych informacji. Z Polski do Holandii najłatwiej dostać się samolotem do Eindhoven (zazwyczaj bardzo tanie loty) lub Amsterdamu, skąd do Hagi można bardzo szybko dotrzeć pociągiem (odpowiednio 1,5 h i 18 euro oraz 30 min i 7,40 euro; w Amsterdamie dworzec kolejowy jest bezpośrednio przy lotnisku - nie trzeba nawet wychodzić na zewnątrz). Bilety kolejowe na drogę w dwie strony tego samego dnia są trochę tańsze. Opłaca się kupować bilety w automatach (przyjmuje monety i karty płatnicze). Pociągi jeżdżą bardzo często, punktualnie i do ok. 1 w nocy.

Na miejscu można spokojnie znaleźć miejsca w cenami "polskimi". Kebaby kosztują 3-4 euro, porządny obiad 11-13 euro. Piwo w knajpach, jak i na stadionach kosztuje ok. 2-2,5 euro. Wstęp do muzeów 11-15 euro. Zdecydowana większość miejscowych biegle mówi po angielsku, niemiecku i francusku. W niektórych sklepach nie można płacić kartami Visa, natomiast bez problemu można nimi wypłacać z bankomatów (korzystniejszy kurs niż w kantorach w Polsce). Cena za 1 min. połączenia - ok. 1,5 zł, sms - 0,5 zł. Tamtejsza policja najbardziej nie lubi (i ponoć nie przymyka na to oka) pijanych osób na ulicach. Do wyjazdu wystarczy dowód osobisty, paszport nie jest konieczny (ew. do wstępu na niektóre stadiony).

Fotoreportaż z meczu - 52 zdjęcia Bodziacha

Poprzednie relacje z tej kategorii znajdziecie w dziale Na stadionach.

Masz ciekawą historię z meczu europejskich (i nie tylko) klubów lub Mistrzostw Europy, czy Świata?

Wychodząc naprzeciw Waszym pomysłom, zachęcamy do przesyłania nam relacji i zdjęć! Wy również możecie mieć swój wkład w tworzenie materiałów na LegiaLive!

Relacje prosimy nadsyłać na specjalnie przeznaczonego maila ultras@legialive.pl.